

i Pray – Adwent i Boże Narodzenie

– George Boronat, wyd. w drodze – Poznań 2024

II niedziela Adwentu:

Łk 3,2-5: Skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni. Obchodził więc całą okolicę nad Jordanem i głosił chrzest nawrócenia dla odpuszczenia grzechów, jak jest napisane w księdze mów proroka Izajasza: Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego! Każda dolina zostanie wypełniona, każda góra i pagórek zrównane, drogi kręte staną się prostymi, a wyboiste drogami gładkimi!

Komentarz:

Święty Jan Chrzcziciel został nazwany „prekursorem”, „poprzednikiem”, ponieważ przygotował lud Izraela na bliskie przyjście Pana Jezusa. I był tak skuteczny, ponieważ był pokorny.

Kiedy zapytano go, kim jest, nie odpowiedział: „Jestem Jan, syn Zachariasza, z kapłańskiego rodu”. Wręcz przeciwnie, św. Jan odparł: „Jam głos wołającego na pustyni”. Głos, tak jak koperta, nie jest ważny i zostaje zapomniany. To zawartość wiadomości jest ważna.

Jan przygotował pierwszych uczniów Pana Jezusa, posyłając swoich uczniów, aby szli za Panem Jezusem zamiast za nim.

Kiedy spotkali Jezusa, On ukształtował ich na apostołów. Pokora to cecha prawdziwych apostołów. Świadek, poprzednik, ma pokorę, aby przyprowadzić ludzi do Jezusa, a potem odsunąć się i pozwolić Mu przekształcić ich.

Tym właśnie jesteśmy: poprzednikami, prekursorami, świadkami Jezusa dla naszych przyjaciół i bliskich. Naszym zadaniem jest przyprowadzenie dusz do Niego, a On uczyni z nich, kogo pragnie albo potrzebuje.

W rzeczywistości nie wszyscy poszli za św. Janem Chrzczicielem. Niektórzy myśleli, że jest szalony. Ale on się tym nie przejmował, pomimo to był świadkiem.

Błogosławiony Dominik Barberi, który przyjął wiele dusz do Kościoła katolickiego w Anglii, miał tę samą pokorę, która uczyniła jego apostołstwo skutecznym. Ludzie śmiali się z niego, obrażali go i obrzucali błotem i kamieniami.

Dominik nigdy się nie poddawał – podnosił kamienie, całował je i chował do własnej kieszeni, jak ktoś kto zbiera drogocenne klejnoty. Pozostawał spokojny i często stał, odmawiając różaniec za swoich przeciwników.

Po dłuższym czasie zdobył ich dla wiary i Kościół katolicki odrodził się w Anglii dzięki jego wytrwałemu świadczeniu o Jezusie Chrystusie.

Maryjo, Królowo Wyznawców, pomóż mi w tym adwentowym czasie stać się świadkiem Chrystusa dla wielu dusz.

II poniedziałek Adwentu:

Łk 5,18-20.23-25: Wtem jacyś ludzie, niosąc na łożu człowieka, który był sparaliżowany, starali się go wnieść i położyć przez Nim. Nie mogąc z powodu tłumu w żaden sposób go przenieść, wyszli na płaski dach i przez powalę spuścili go wraz z łożem w sam środek przed Jezusa. On, widząc ich wiarę, rzekł: „Człowieku, odpuszczają ci się twoje grzechy”. (...) „Cóż jest łatwiej powiedzieć: <Odpuszczają ci się twoje grzechy>, czy powiedzieć: <Wstań i chodź>? Lecz abyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów” – rzekł do sparaliżowanego: „Mówię ci, wstań, weź swoje łoże i idź do domu!”. I natychmiast wstał wobec nich, wziął łoże, na którym leżał i poszedł do swego domu, wielbiąc Boga.

Komentarz:

To byli prawdziwi przyjaciele. Bo przyjaciele się nie poddają.

Nie wiemy, czy paralytyk sam poprosił ich, aby zanieśli go do Jezusa, ale wiemy, jak byli zdeterminowani, aby przynieść swojego sparaliżowanego przyjaciela do jedynej Osoby, która mogła mu pomóc.

Kiedy przybyli, wokół Jezusa były takie tłumy, że nie mogli się do Niego zbliżyć. „Roztropna” osoba pewnie podpowiedziała im zaczekanie do momentu, kiedy Rabbi skończy nauczać, albo nawet – żeby przyjść później czy spróbować następnego dnia.

Następnego dnia?! Ci przyjaciele chcieli przyprowadzić paralytyka do Jezusa tego dnia i absolutnie nie chcieli się poddać. Tak więc skoro nie można było użyć ani drzwi, ani okien, pomyśleli o dachu!

Myślę, że paralytyk nie był zbyt entuzjastycznie nastawiony do tego pomysłu: pozwolenie, aby opuścić go z dachu za pomocą lin, musiało wywołać strach. Ale jego przyjaciele byli zdecydowani, a on im ufał.

Pewne siostry zakonne pracujące w szpitalu dla ubogich i porzuconych poprosiły przy pewnej okazji św. Josemarię Escriva, aby pomógł choremu, który umierał i nie chciał przystąpić do spowiedzi.

„Umrę – powiedział ten człowiek – ale się nie wyświadam. Kiedy miałem siedemnaście lat, przyrzekłem, że nigdy nie pójdę do spowiedzi, i dotrzymałem obietnicy”.

Po piętnastu minutach ten człowiek, płacząc, wyznał swoje grzechy świętemu kapłanowi.

Zakonnica, która opowiedziała tę historię, napisała: „Nie pamiętam ani jednego przypadku, w którym nie wysłuchał spowiedzi umierającej osoby”. Jak on to robił? Ktoś, kto dobrze go znał, wyjaśnił: „dzięki serdeczności, wspierającej modlitwie ... i dlatego, że nigdy nie przekreślał dusz, ponieważ je kochał”.

Maryjo, Uzdrawienie Chorych, spraw, bym był jak przyjaciele paralityka i nigdy nie poddawał się w prowadzeniu innych do spowiedzi.

II wtorek Adwentu:

Mt 18,12-14: Jak wam się zdaje? Jeśli kto posiada sto owiec i zabłąka się jedna z nich: czy nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na górach i nie pójdzie szukać tej, która się zabłąkała? A jeśli mu się uda ją odnaleźć, zaprawdę, powiadam wam: cieszy się nią bardziej niż dziewięćdziesięciu dziewięciu tymi, które się nie zabłąkały. Tak też nie jest wolą Ojca waszego, który jest w niebie, żeby zginęło jedno z tych małych

Komentarz:

Jak bardzo Bóg kocha grzeszników. Nazywa ich „tymi małymi”, ponieważ są Jego dziećmi i On troszczy się o nich. Jego wolą jest to, żeby żadne z nich nie zginęło.

Jak wyjaśniał papież Franciszek, „Bóg nigdy nie męczy się przebaczeniem nam”, On nigdy się nie poddaje, On zawsze rusza na poszukiwanie grzeszników, żeby przyprowadzić ich do siebie.

I w tym zadaniu przyprowadzania dusz do Niego On polega na nas, Jego apostołach z XXI wieku.

Jeśli poprzestaniemy wyruszać na poszukiwanie grzeszników, mogą nie mieć kolejnej szansy. Przeciwnik jest nieugięty w zniechęcaniu Bożych apostołów.

Diabeł stara się ze wszystkich swoich sił utrudniać nasze apostołstwo, odciągać nas od tego, byśmy wciąż na nowo przyprowadzali grzeszników z powrotem do Boga. Diabeł nas zniechęca i przeszkadza naszej misji.

Ale wszystko przecież zależy od nas – od naszej walki, od wytrwałości i przekonania, że nigdy nie można się poddać.

Święty Jan Maria Vianney odczuwał przez chwilę pokusę, aby zostawić swoją parafię i udać się do miejsca, gdzie mógłby poświęcić się modlitwie. Ale pewnego dnia miał bardzo ciekawą rozmowę z diabłem.

Zły duch mówił do niego przez opętaną kobietę i obrażał go: „Jak ty mnie dręczysz! Ty straszna czarna ropucho!”. A potem, zdenerwowany na świętego, diabeł ciągnął: „Jesteś chciwy na dusze. Kradniesz mi wszystko, co możesz ... Jesteś kłamcą! Mówiłeś już dawno temu, że chciałbyś opuścić to miejsce, a dalej tu jesteś. O co ci chodzi? Dlaczego nie wycofasz się stąd i nie odpoczniesz jak inni? Już dużo pracowałeś ... Mówiłeś o tym, że odjedziesz, aby modlić się w samotności. Dlaczego tego nie zrobisz?”.

Był tak zdesperowany, żeby pozbyć się świętego, że błagał go, jak małe dziecko: „Proszę cię, proszę, proszę... odejź!”.

To jest jedyny sposób, w jaki wróg może osiągnąć swój cel: sprawić, że zrezygnujemy z Bożego planu.

Maryjo, Bramo Niebios, pomóż mi nigdy nie przestawać szukać dusz, które mają wrócić do twojego Syna.

II środa Adwentu:

Mt 11,28-30: Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie na siebie moje jarzmo i ucicie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem słodkie jest moje jarzmo, a moje brzemię lekkie.

Komentarz:

Dla niektórych wymagania bycia uczniem Jezusa są zbyt wysokie. Czują się przygnieci wszystkimi tymi obowiązkami: „Muszę się modlić, ofiarowywać wyrzeczenia, kończyć moje zadania, wypełnić obowiązki domowe, dobrze się odnosić do wszystkich, czytać ...”.

Czują się, jakby robili więcej niż wszyscy inni. Są nerwowi, zestresowani, żyją pod presją, są chaotyczni ... Cały dzień narzekają i nie znajdują czasu dla Boga.

Jest pewna zasada, która może nam pomóc, aby wiedzieć, kiedy jakiś ciężar pochodzi od Boga, a kiedy nie: jego waga. Jeśli pochodzi od Boga, On sam pomaga nam go nieść.

Istnieje dowcip o bardzo silnym człowieku, który pomagał swojej mamie w przeprowadzce i prznosił meble z jednego domu do innego, znajdującego się w pobliżu.

Szafa nie zmieściła się w ciężarówce. Ponieważ obydwie domy były oddalone zaledwie o półtora kilometra, jego mama powiedziała mu, żeby poprosił o pomoc swojego brata i żeby razem zanieśli szafę do nowego domu.

Po półgodzinie ta pani zobaczyła swojego silnego syna zbliżającego się samotnie do domu, spoconego i zataczającego się pod ciężarem szafy. Zaskoczona otworzyła drzwi.

- Nie mówiłam ci, żebyś poprosił brata o pomoc? – wykrzyknęła.

- Ale on pomaga! – odpowiedział syn. – Jest w środku i trzyma wieszaki!

Czasami nasza sytuacja jest podobna. Ciężar jest duży, ponieważ nie wiemy, jak go nieść, i nie prosimy Boga o pomoc; ale Bóg nigdy nie daje nam nic, czego nie bylibyśmy w stanie udźwignąć.

Jego brzemień jest **lekkie**, mówi nam.

Czy widziałeś kiedyś kobiety, które noszą wielkie ciężary na głowie? Ich sekretem jest równowaga.

W naszym życiu tym, co pozwala nam sprostać wszystkim naszym obowiązkom, także jest równowaga: równowaga między modlitwą i działaniem.

Ciężary, które nosimy dla Jezusa i z Jezusem, stają się okazją, aby nas uświęcić. Narzekanie na nie byłoby jak narzekanie na ptaka na wagę swoich skrzydeł! Skrzydła są pięknym ciężarem dla orła, ponieważ to dzięki nim może się wysoko wznieść!

Maryjo, Matko moja, spraw, bym nigdy nie narzekał na ciężary, jakie Bóg kładzie mi na ramiona, ale bym raczej dziękował Mu za nie i używał ich, aby wznosić się na wyżyny świętości.

II czwartek Adwentu:

Mt 11,11-12: Zaprawdę, powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela. Lecz najmniejszy w królestwie niebieskim większy jest niż on. A od czasu Jana Chrzciciela aż dotąd królestwo niebieskie doznaje gwałtu i ludzie gwałtowni zdobywają je.

Komentarz:

Pan Jezus ostrzegł nas, że życie chrześcijańskie jest walką. Walki wymaga podjęcie modlitwy, modlitwa na różańcu, pójście na mszę świętą, dobre wykorzystanie czasu, ciężka i dobrze wykonana praca, ofiarowanie drobnych i większych wyrzeczeń ...

Jest to walka, ponieważ taki styl życia trzeba zdobyć jak twierdzę, wygrać jak bitwę.

Nasza walka o świętość jest prawdziwą bitwą przeciw nieprzyjacielowi, on nigdy się nie poddaje, ale my także się nie poddajemy. Aby wygrać tę wojnę, musimy dobrze poznać wroga.

Na wojnie, jeśli znasz strategię przeciwnika, jego najlepszych żołnierzy, broń i ruchy, jego słabe i mocne strony, to możesz lepiej zaplanować swoją strategię.

A nasz wróg w tej walce o świętość ma bardzo przewidywalne ruchy i oczywiste słabe strony. Pomyśl o sytuacjach, w których on cię pokonał: zawsze stało się w ten sam „sposób”.

Na przykład, zaczynasz marnować czas i przychodzi pokusa; przestajesz robić to, co powinieneś, albo zaczynasz myśleć o sobie bądź krytykować kogoś w myślach i okazuje się, że przychodzi pokusa.

Kiedy pozwalasz na te rzeczy, już otworzyłeś drzwi wrogowi; walczysz na terytorium wroga.

I przeciwnie, jeśli walczysz przeciwko tym rzeczom, nieprzyjaciel zawsze spotka się z dobrze zamkniętymi drzwiami. Walczysz na swoim terytorium i nieprzyjaciel musi się podporządkować i walczyć tam, gdzie ty tego chcesz, a nie tam, gdzie on tego chce.

Jeśli walczymy o dobre wykorzystanie naszego czasu, jeśli zatrzymujemy pełne pychy myśli i krytyczne sądy o innych, jeśli robimy to, co w każdej chwili powinniśmy robić, jeśli szukamy kolejnych drobnych poświęceń, które możemy ofiarować, kolejnych osób, którym możemy pomóc, nowych dobrych uczynków, które możemy zrobić ... - wróg nie ma szans.

To jest granie meczu piłki nożnej na połowie przeciwnika – on nigdy nie strzeli bramki i będzie je puszczał jedna po drugiej.

Kiedy przeciwnik musi się bronić, nie może atakować. A musi się bronić, kiedy spędzamy cały czas na walce, by robić to, co mamy robić, by modlić się tak, jak powinniśmy się modlić, by pomagać każdemu, któremu powinniśmy pomóc, i by starać się cały czas być świętymi.

II piątek Adwentu:

Mt 11,16-19: Lecz z kim mam porównać to pokolenie? Podobne jest do przebywających na rynku dzieci, kiedy przymawiają swym rówieśnikom: „Przygrywaliśmy wam, a nie tańczyliście; biadaliśmy, a wyście nie zawadzili”. Przyszedł bowiem Jan, nie jadł ani nie pił, a oni mówią: „Zły duch go opętał”. Przyszedł Syn Człowieczy, ja i pije, a oni mówią: „Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników”. A jednak mądrość usprawiedliwiona jest przez swe czyny.

Komentarz:

Pan Jezus skarży się na tych, którzy nigdy nie są zadowoleni.

Święty Jan Chrzciciel nauczał ich i nie chcieli go słuchać; być może myśleli, że jest zbyt ostry, zbyt radykalny albo zbyt wymagający ... Następnie przyszedł Jezus i także On im się nie spodobał. Oczekiwali czegoś innego.

Tak stało się wiele razy w historii Izraelitów: nigdy nie byli zadowoleni z proroków, jakich Bóg im dawał, ani z wezwań, jakie kierował do nich Pan.

Czy słyszałeś mit o Prokuście? Miał on żelazne łożo, do którego musiały pasować wszystkie jego ofiary ... Jeśli ofiara była krótsza niż łożko, rozciągał ją. A jeśli ofiara była dłuższa, odcinał jej nogi ...

Niektórzy ludzie mogą być podobni do Prokrusta. Nic nie jest w stanie spełnić ich oczekiwań. Nawet Bóg.

Tak objawia się pycha. „Święty Jan nic nie jadł, Jezus jadł za dużo”. Kiedy ludzie nie chcą zmienić sposobu swojego postępowania, zawsze znajdują jakieś wymówki.

Wyobraź sobie lekarza, który mówi pacjentowi, aby podjął wymagającą dietę w celu odzyskania zdrowia. Co byś pomyślał, gdyby ten człowiek odpowiedział, że lekarz sam pali albo zbyt dużo pije? Wymówki! On po prostu nie chce przestrzegać diety.

Albo gdyby pacjent nie chciał brać lekarstw, ponieważ lekarz, który mu je wypisał, jest nałogowym graczem hazardowym?

Są ludzie, którzy nie są zainteresowani chodzeniem na mszę albo spowiadaniem się ze swoich grzechów, modleniem się trochę więcej, dawaniem pieniędzy biednym albo wyciągnięciem pomocnej ręki do swoich sąsiadów ...

Mogą oni oskarżać innych ludzi o wady, albo usprawiedliwić się przed samymi sobą i nie dać od siebie.

Maryjo, Matko Dobrej Rady, nie pozwól mi wymawiać się, kiedy Twój Syn stawia przede mną wymagania i kiedy Jego plan nie pokrywa się z moim planem. Matko, naucz mnie swoim życiem, że Bóg nigdy nie prosi mnie o zbyt dużo.

II sobota Adwentu:

Mt 17,9-13: A gdy schodzili z góry, Jezus przykazał im, mówiąc: „Nie opowiadajcie nikomu o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie”. Wtedy zapytali Go uczniowie: „Czemu uczeni w Piśmie twierdzą, że najpierw musi przyjść Eliasz?” On odparł: „Eliasz istotnie przyjdzie i naprawi wszystko. Lecz powiadam wam: Eliasz już przyszedł, a nie poznali go i postąpili z nim tak, jak chcieli. Tak i Syn Człowieczy będzie od nich cierpiał”. Wtedy uczniowie zrozumieli, że mówił im o Janie Chrzcicielu.

Komentarz:

To zaskakujące, jak krótkowzroczni potrafią być ludzie. Mogą mieć proroka tuż przed oczami i nie rozpoznać go.

Pewnego razu Eliasz wskrzesił zmarłego chłopca ze względu na matkę, która była wdową (1 Krl 17,22), ale pomimo to był prześladowany. Święty Jan Chrzciciel był bardzo znany, nawet król Herod słyszał o nim. A jednak lud Izraela nie rozpoznał w nim proroka.

Pewien słynny tenisista, który wygrał turniej wielkoszlemowy, wracał do swego kraju. Dziennikarze i kibice przyszli na lotnisko, aby go przywitać. Ale przez głośniki nadano wiadomość, że z powodu złej pogody samolot przyleci z godzinnym opóźnieniem. Aby tłum się nie nudził, obsługa lotniska wyświetliła na dużym ekranie nagranie ostatniego finału. Problem nastąpił, kiedy samolot wylądował dwadzieścia minut przed czasem na innym terminalu, gdzie nikt nie czekał na mistrza. Wszyscy byli tak pochłonięci meczem, że stracili przylot tenisowej osobistości.

Izraelici czekali od wieków na Mesjasza, prosząc Boga, aby zesłał Go jak najszybciej i przygotowując się na jego przyjście. I kiedy w końcu przyszedł ... nie rozpoznali Go.

Także dzisiaj ludzie oczekują na Boże Narodzenie ... ale nie na Boga; to tak, jakby świętować ślub, zostawiając pannę młodą za drzwiami. Oczekują na prezenty ... ale nie na najważniejszy.

„Prezent”, nie na Syna Bożego, który stał się człowiekiem. Będą świętować narodzenie Jezusa Chrystusa ... bez Jezusa Chrystusa.

Aby uniknąć, żeby to stało się kolejny raz, mamy Adwent.

„Nadszedł Adwent. Jakiż to dobry moment, aby odnowić pragnienie, tęsknotę, szczerze oczekiwanie na przyjście Chrystusa! Na Jego codzienne przyjście do twojej duszy w Eucharystii! **Ecce veniet!** – oto nadchodzi! – dodaje nam otuchy Kościół” (św. **Josemaria Escriva**).

Maryjo, Matko Boża, pomóż mi przygotować się na przyjście Twojego Syna.